



Z winiarskiej ziemi

Stanisław Bręczewski urodził się na Winiarach, gdy te były jeszcze wsią stanowiącą przedmieście Poznania. Drugiego dnia października 1911 roku Józefa z domu Ziętek przed ósmą rano powiła swemu mężowi Franciszkowi Bręczewskiemu bliźnięta. Wielkie poruszenie zapanowało w kamienicy przy ul. Kowalskiej 8. Jadzia i Wera doczekały się wreszcie obiecanego braciszka. Ale skąd tu jeszcze siostrzyczka? – dopytywała nie rozumiejąc do końca sytuacji siedmioletnia Wera. Wszyscy sąsiedzi, znajomi oraz rodzina spieszyli zobaczyć maleństwa i pogratulować małżonkom podwójnego błogosławieństwa. Jak to było w zwyczaju szybko omówiono sprawy związane z chrztem a następnego dnia Franciszek nie poszedł do pracy w młynie. Wszak trzeba było pojechać z chrzestnymi do parafialnego kościoła św. Wojciecha by maleństwa ochrzcić, a później jeszcze zarejestrować fakt narodzin w pruskim urzędzie. Młodsza od Stasia o kilkanaście minut siostra otrzymała imię Wiktoria.



Stanisław Bręczewski

Na Winiarach żyło się spokojnym, można rzec sielskim rytmem, który okolicznym gospodarzom wyznaczały pory roku. Robotnicy zamieszkujący liczne kamienice czynszowe mieli tu prawdziwe wytchnienie po ciężkiej pracy. Dzieci rosły zdrowo ku radości całej rodziny. Tu wpojono im podstawowe zasady: módl się, nie kłam, nie kradnij, żyj tak, by o tobie źle nie mówiono. Tu Stanisław wraz z rodzeństwem i towarzyszami zabaw biegał po winiarskich wzgórzach, tu kąpał się w pobliskim strumyku, tu chodził do szkoły, tu z uwielbieniem już jako młodzieniec oddawał się ćwiczeniom w pobliskim „Sokole”. Zdrowy, bystry chłopak – istne żywe srebro – był oczkiem w głowie ojca Franciszka zwłaszcza po śmierci żony Józefy, a jako rodzynek mógł zawsze liczyć na względy u starszych sióstr. Tymi względami musiał się zacząć dzielić, gdy Franciszek ożenił się ponownie z wdową z sąsiedztwa i za jej sprawą w rodzinie pojawił się przyrodni braciszek trzyletni Staś Jarzembowski a w następnych latach na świat przyszli kolejno Helenka i Romuś (zmarli niestety w dzieciństwie). Choć u Bręczewskich było skromnie to nigdy w domu nie zabrakło sprawiedliwej miłości, troski i wzajemnego szacunku.

Z tego właśnie domu na poznańskich Winiarach w grudniu 1936 roku Stanisław wyjechał do

Poznań, dnia 25 listopada 1936 r.

My niżej podpisani kandydaci stwierdzamy własnoręcznym podpisem, że zostajemy nam podana treść rozkazu Pana Komendanta Głównego Nr. 673.

Lp.	Nazwisko i imię	stopień służb.	Własnoręczny podpis
1.	Bręczewski Stanisław	Komd. Rezerwy na aser. P.P.	Bręczewski Stanisław
2.	Cukier Ignacy	"	Cukier Ignacy
3.	Chudzion Józef	"	Chudzion Józef
4.	Dworak Piotr	"	Dworak Piotr
5.	Gur bierz Józef	"	Gur bierz Józef
6.	Grember Stanisław	"	Grember Stanisław
7.	Gonczyca Jan-Maryon	"	Gonczyca Jan-Maryon

Fragment dokumentu z własnoręcznym podpisem Stanisława Bręczewskiego (Archiwum Państwowe w Poznaniu – akta Komendanta Wojewódzkiego PP sygn. 111)

szkoły Policji Państwowej w Mostach Wielkich¹. Zanim 25 kwietnia tego roku wstąpił do policji miał się różnych zajęć jako robotnik. Próbował też fachu murarstwa u stryja Stanisława. Jednostajna praca w fabryce bardzo go nużyła więc z pewną ulgą przyjął wezwanie do wojska. Powszechną służbę skończył w stopniu kaprała i ku swemu zaskoczeniu pokochał mundur! To spowodowało, że postanowił zostać policjantem.



Po ukończeniu kursu w maju 1937 roku przyjechał na krótko do domu, by oznajmić, że rozkazem Komendanta Głównego został przydzielony do służby w I Komisariacie w dalekim Stanisławowie².

Pocztówka przedstawiająca szkołę Policji Państwowej Mostach Wielkich (ze zbiorów Tomasza Wiśniewskiego www.szukamypolski.pl)

Nie krył żalu, że to tak daleko od rodzinnych stron! Ale cóż, służba nie družba rozkaz wykonać trzeba. Stanisław z bliskimi podzielił się planami na przyszłość: najpierw zdobędzie pierwsze szlify w zawodzie policjanta a potem będzie się starał wykazać rzetelną służbą. Za kilka lat, już po awansie poprosi zwierzchników o przeniesienie w rodzinne strony. Uśmiechając się pod wąsem zdradził, że może nawet wystąpi też wtedy o zgodę na założenie rodziny. Bo trzeba wiedzieć, że przedwojenny policjant bez zgody zwierzchników nie mógł zawrzeć związku małżeńskiego pod rygorem kary regulaminowej. Na widok syna prezentującego się tak dostojnie w policyjnym mundurze Franciszkowi zaszkliły się oczy. Oto jego rodzony syn policjantem! Jego Staś opuszcza rodzinne gniazdo, wychodzi spod opieki swojego i winiarskiego patrona Św. Stanisława! Będzie stróżem prawa w dalekim Stanisławowie! Przed odjazdem Franciszek z wielkim wzruszeniem pożegnał się z synem kreśląc mu znak krzyża na czole. Z matką i macochą Stanisław pożegnał się przy ich mogiłach na cmentarzu przy Obornickiej a później rodzzeństwo postanowiło odprowadzić brata na kolej zachodząc uprzednio do winiarskiego kościoła na krótką modlitwę.



Od tego czasu Stanisław był rzadkim gościem w rodzinnym domu. Nie brał urlopu bo uważał, że w pierwszej kolejności należy się on starszym stażem kolegom ze stanisławowskiego komisariatu. Okazyjnie pokazał się rodzinie gdy przebywał w Sierakowie skierowany przez

Pocztówka z widokiem Stanisławowa (ze zbiorów Tomasza Wiśniewskiego www.szukamypolski.pl)

¹ Szkoła Fachowa dla szeregowych policji Państwowej w Mostach Wielkich, powiat żółkiewski.

² Obecnie Iwano-Frankowsk na Ukrainie; trzecie po Krakowie i Lwowie miasto Galicji założone w XVII wieku przez ród Potockich, stolica Podkarpacia i Pokucia.

zwierzchników na przeszkolenie instruktorów wychowania fizycznego. Z Warszawy, gdzie na Akademii Wychowania Fizycznego szkolił się na kursie instruktorów WF przysłał w lutym 1939 roku kartkę pocztową. Ojciec i siostry byli bardzo z niego dumni. Wysyłają go na kursy, szkoła to pewnie są z jego służby zadowoleni! Plan Stanisława zaczął się realizować! Przyrodni brat Stasiu Jarzembowski był już wtedy w koszarach III pułku lotniczego na Ławicy. Śladem starszego brata też zapragnął nosić mundur.

Wybuch II wojny światowej na zawsze zerwał kontakt Stanisława z rodziną. O ile tu w Poznaniu policjanci otrzymali rozkaz cofania się przed niemieckim najeźdźcą w głąb kraju to na Kresach służba w pierwszych dniach wojny przebiegała w miarę spokojnie. Funkcjonariusze spełniali swoje obowiązki na służbie jak każdego dnia. Aż nadszedł dzień 17 września, w którym sowiecki sąsiad zadał Rzeczypospolitej cios, którego nikt się nie spodziewał. Do Stanisławowa wojska sowieckie wtargnęły następnego dnia. Mieszkańcy widząc jak biedne, źle uzbrojone i mało zorganizowane były to siły nie mieli większych obaw. Nawzajem się uspokajali, że to nie potrwa długo, że niebawem przyjdzie wyzwolenie lecz trzeba jednak poczekać do wiosny. W pierwszych dniach napaści wszyscy policjanci zostali usunięci ze swych stanowisk, rozbrojeni i z poleceniem oczekiwania na dalsze nakazy odesłani do domów. Wtedy zakiełkowała niepewność, obawa o życie swoje i bliskich. Wielu z nich próbowało ucieczki z miasta w pojedynkę lub całymi rodzinami. Z przyłapanymi na eskapadzie sowieci obchodzili się bezlitośnie rozstrzeliwując na miejscu. Niebawem wszyscy stanisławowscy policjanci otrzymali wezwanie do stawienia się w budynku Komendy Policji przy ul. Kamińskiego. Żaden z nich nie wrócił już do domu. Tego dnia w wielu wojskowych i policyjnych rodzinach zabrakło przy stole ojców, mężów i braci... Zgromadzonych na Komendzie w następnych dniach wywożono ciężarówkami do obozów w głąb Rosji³. Stanisławowi przyszło znosić siedmiomiesięczną niewolę wraz z innymi policjantami w obozie jenieckim w Ostaszku. Obóz ten w rzeczywistości zlokalizowany był w odległości 10 km od miasteczka o tej nazwie leżącego nad jeziorem Seliger. Na wyspie Stołobnoje w zabudowaniach dawnego klasztoru bolszewicy zorganizowali miejsce odosobnienia dla ponad 6300 policjantów. W okropnych warunkach, w ciemnych, wilgotnych i nieogrzewanych murach dawnej cerkwi, przy głodowych racjach pokarmowych i ciężkiej pracy zaczęły szerzyć się choroby. Przy braku opieki lekarskiej jak i podstawowych leków śmiertelność ostaszowskich jeńców była wyższa niż w innych obozach na terenie Związku Radzieckiego⁴. Z różnych źródeł wiadomo, że jeńcom pozwolono na napisanie do rodziny jednego listu w miesiącu i podanie adresu pobytu „*Gorod Ostaszkow Obłoc Kalinińska skrzynka pocztowa 37 S.S.R.R.*” Naturalnie korespondencja była cenzurowana. Weronika – moja ukochana babcia – nie przekazała mi żadnej wiedzy na ten temat. Być może listy z Ostaszkowa poszły z dymem wraz z innymi pamiątkami, gdy kamienica przy Kowalskiej została naruszona pociskiem przy walkach o wyzwolenie Poznania. Rodzina wtedy ewakuowała się do Jadwigi zabierając w pośpiechu najpotrzebniejsze rzeczy na ręcznym wózku. Gdy nastała cisza w ostrzałach wrócili po resztę lecz nie było już czego zbierać. Czego czerwonarmiści nie splądrowali to zniszczyli do cna. Weronika zostawiła sąsiadom na Kowalskiej nowy adres „dom Sowińskich na Szydłowskiej 13”. I czekali. Wojna się skończyła a tu nic! Poszukiwania brata przez PCK nie przyniosły żadnej nadziei. Weronika pukała do drzwi różnych urzędów tak długo, aż ktoś „życzliwie poradził” by siedziała cicho jeżeli w rodzinie był przedwojenny policjant. Tak łatwo przecież było zastraszyć kobietę wychowującą samotnie synka i opiekującą się starym ojcem! Może to wtedy Weronika zniszczyła listy od Stanisława bojąc się jakiegokolwiek represji? Rodzina oczekiwała syna i brata zadając sobie wciąż pytanie: czy Stanisław żyje? W międzyczasie nadeszła smutna wiadomość,

³ Ze wspomnień Janiny Grabowskiej „Opowieść o ojcu” www.stanislawow.net.

⁴ *Miednoje Księga Cmentarna Polskiego Cmentarza Wojennego*, Rada Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa, Warszawa 2005.

że młodszy brat Stasiu Jarzembowski, lotnik Polskich Sił Powietrznych na Zachodzie poległ w Anglii⁵. Franciszek umarł w 1953 roku nie doczekawszy się powrotu syna. Moja ukochana babcia Weronika zakończyła swe pracowite życie w sierpniu 1984 roku i nigdy nie poznała losów brata. Pewnie dlatego z taką pasją słuchała nocami Wolnej Europy. Do końca życia w mojej pamięci pozostanie obraz babci śpiącej z małym tranzystorkiem przy uchu. Wciąż miała nadzieję...

Nie mogła przecież wiedzieć, że jedna zbrodnicza decyzja podjęta na wniosek Berii 5 marca 1940 roku przez członków Biura Politycznego KC Związku Radzieckiego: Stalina, Woroszyłowa, Mołotowa, Mikojana, Kalinina i Kaganowicza pozbawiła życia ok. 15 tysięcy polskich jeńców w tym jej brata! Nie mogła Weronika wiedzieć, że z więźniami Ostaszkowa rozprawiano się nocami, potajemnie w siedzibie Obwodowego Zarządu NKWD w Kalininie (obecnie Twer). Najpierw pod silnym nadzorem, grupami, pieszo, jeńcy opuszczali teren obozu kierowani na stację kolejową. Jakaż w ich sercach musiała wtedy budzić się nadzieja na rychłą poprawę losu, może nawet na powrót do domu? Z jaką czułością musieli podczas podróży więziennymi wagonami w nieznaną czytać po raz setny listy od bliskich i gładzić zgrabionymi palcami klucze od domów, które wciąż przy sobie nosili. (Te klucze-symboli nadziei po wielu latach ze zdumieniem i pewną refleksją odkryją prawie przy każdym ciele członkowie ekipy ekshumacyjnej!) Następnie ze stacji w Kalininie do miejsca kaźni wiozły ich karetki więzienne. Po osadzeniu w celach czekano do wieczora. Później pojedynczo prowadzono ich do tzw. świetlicy, gdzie potwierdzano tożsamość, skuwano, żeby następnie schodami sprowadzić skazańca do specjalnego, wygłuszonego piwnicznego pomieszczenia, gdzie czekali już oprawcy. Ofiara była wprowadzana przed dwóch enkawudzistów nie spodziewając się, że za skrzydłem drzwi stoi w specjalnym skórzanym uniformie kat, który zniemacka strzela z przyłożenia w tył głowy. Do tego celu używany był pistolet Walter, mniej awaryjny niż radzieckie „tetetki”. Bezładne ciało zabitego było wywlekane przez węglowy wsyp na zewnątrz a tam czekała już ciężarówka. I tak przez całe noce, od zmierzchu do świtu, przy włączonych wentylatorach, które miały zagłuszyć odgłosy wystrzałów, mordowano polskich policjantów. Ciała wywożono o świcie pięcioma ciężarówkami do wioski Miednoje by tam, na terenie ośrodka czasowego NKWD wyrzucić je do uprzednio wykopanego dołu. Koparka szybko i sprawnie zasypywała dół po czym przygotowywała następny dla nowej grupy, która rankiem opuści ostaszkowski obóz⁶. Stanisław Bręczewski figuruje na liście „wywózkowej” nr 027/04 z dnia 13 kwietnia 1940 roku. Jego nazwisko wpisano pod pozycją nr 65. Oznacza to, że rankiem 13 kwietnia w grupie 395 jeńców opuścił obóz w Ostaszkowie. Wiele źródeł podaje, że „wydolność” katów miała swoje granice i jednej nocy mogli oni uśmiercać maksymalnie do 300 jeńców. Można wysnuć wniosek, że ci jeńcy, których do świtu nie zdążono zamordować musieli czekać do następnego wieczora. Przypuszczalnie Stanisławowi odebrano życie 13 lub 14 kwietnia 1940 roku. Akcja uśmiercania polskich jeńców z Ostaszkowa trwała od 4 kwietnia do 13 maja. Obóz zlikwidowano pod koniec tego miesiąca. Doły śmierci obsadzono świerkami a obok istniejących daczy pobudowano nowe budynki. Cały teren był mocno pilnowany. W późniejszych latach wprost na kilku dołach śmierci zbudowano szambo! (Jego fundamenty odkryto przy pracach ekshumacyjnych w 1991 roku)⁷. Nieżywych skazano ponownie: na zapomnienie!

O tym nikt w Polsce nie mógł wiedzieć! O tym nikt nie miał prawa się dowiedzieć! O ile wieść o Katyniu gruchnęła jeszcze w czasie wojny, to mogiły w Miednoje wciąż czekały na ujawnienie prawdy. Słowo „prawda” zaczęło mieć sens, gdy w 1990 roku prezydent ZSRR Michaił Gorbaczow przekazał prezydentowi RP Wojciechowi Jaruzelskiemu teczkę dokumentów zawierające m.in. kopie list więźniów Kozielska, Starobielska i Ostaszkowa straconych w kwietniu i maju 1940 roku.

⁵ Bohaterska postawa Stanisława Jarzembowskiego zasługuje na oddzielne wspomnienie.

⁶ „Przeszłość i Pamięć” nr 3(16) 2000, Biuletyn Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa

⁷ Ibidem.



Polski Cmentarz Wojenny w Miednoje



Tabliczka epitafijna Stanisława Bręczewskiego na Polskim Cmentarzu Wojennym w Miednoje

Następstwem tego, w sierpniu 1991 roku ekipa polskich specjalistów pod kierownictwem prokuratora Stefana Śnieżki odkryła w Miednoje pierwsze doły śmierci ze szczątkami ludzkimi w granatowych mundurach polskiej policji. W wyniku pewnych ograniczeń (rozpad ZSRR) rekonesans mógł być kontynuowany dopiero we wrześniu 1994 roku. Właściwe prace ekshumacyjne miały miejsce w 1995 roku. Grupą specjalistów kierował podobnie jak rok wcześniej prof. Bronisław Młodziejowski. Z 25 dołów śmierci wydobyto wszystkie szczątki ludzkie, które po poświęceniu przez prałata Zbigniew Peszkowskiego złożone zostały w masowych mogiłach. Ponadto odkryto trzy doły ze sprzętem służbowym i osobistymi rzeczami jeńców. Przedmioty te trafiły do Muzeum Katyńskiego w Warszawie⁸. W roku 2000 w Miednoje został uroczystie otwarty Polski Cmentarz Wojenny, gdzie każdą z 6295 ofiar upamiętniono indywidualną tabliczką epitafijną.

W listopadzie 2007 roku podczas dwudniowych obchodów Święta Niepodległości uroczystie odczytano nazwiska ponad 14 tysięcy jeńców wojennych zamordowanych w Katyniu, Charkowie i Twerze. Wszystkich na wyższe stopnie awansował prezydent RP Lech Kaczyński.

Minęło 70 lat od tamtych kwietniowych dni i nocy, kiedy zbrodnicza, sowiecka ręka, potajemnie, systematycznie człowiek po człowieku odbierała Polsce służącą jej do końca elitę. Dziś nastał czas pamięci, stawiania pomników, obelisków, tablic, sadzenia „dębów pamięci”. W Poznaniu 14 maja został odsłonięty pomnik upamiętniający poznańskich policjantów zamordowanych w Twer i spoczywających na cmentarzu w Miednoje. Próżno jednak szukać na nim nazwiska Stanisława. Inicjatorzy budowy pomnika sztywno trzymając się podjętej uchwały pomnik postawili tym policjantom, którzy we wrześniu 1939 roku służbę pełnili w województwie poznańskim. Żal, że organizacje posiadające w swych celach statutowych m.in. zachowanie pamięci, tej pamięci odmawiają rodowitemu poznaniakowi wiedząc, że służbę pełnił w mieście, które nie jest już polskie. Żal, bo mówiąc po poznańsku „swoja wiara” nie zrobiła wyjątku dla ziomka. A przecież „*Tutaj wszystko się*



Fragment tablicy epitafijnej w Kaplicy Katyńskiej Katedry Polowej WP w Warszawie

zaczęło...”. Tutaj, na Winiarach.

Dawnych Winiar już nie ma. Nie ma domu przy Kowalskiej. Z pewnością zakończyli już swój żywot ludzie pamiętający Stanisława, któremu nigdy nie dane było wrócić na łono małej ojczyzny. Stoją jeszcze kapliczki – swoiste świadectwa głę-

⁸ *Miednoje Księga Cmentarna Polskiego Cmentarza Wojennego*, Rada Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa Warszawa 2005.



PREZYDENT
RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

Postanowieniem
z dnia 5 października 2007 r.

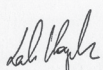
mianowałem
pośmiertnie

posterunkowego PP
Stanisława Bręczewskiego s. Franciszka

na stopień

**aspiranta
Policji Państwowej**




Lech Kaczyński

Warszawa, 17 lutego 2010 r.

bokiej pobożności dawnych mieszkańców. Odnaleźć można jeszcze kikuty brukowanych, prowadzących donikąd ulic, którymi dawniej Winiarczanie śpieszyli, by spełniać swe codzienne obowiązki. Trwają na przekór betonowej architekturze nieliczne domy, w których wychowały się całe pokolenia rodzin. A na winiarskim wzgórzu stoi wzniesiona w wielkim znoju pracowitymi rękoma parafian, a po wojnie z trudem odbudowana świątynia – największy pomnik postawiony potomnym. Niech to wspomnienie napisane z intencją przywrócenia pamięci o synu winiarskiej ziemi zapadnie w sercach wszystkich mieszkańców Winiar, których ta świątynia jednoczy.

Dokument pośmiertnego awansu z 2010 roku